

Ottawa, dnia 6 października 2000 r.  
**Fr Jan Sadowski, OMI**  
**201 LeBreton Street N.**  
**Ottawa, ON**  
**KANADA K1R 7H9**  
**Tel. (613) 230 0804 Fax (613) 230 0125**  
**E-mail: polishchurch@cyberus.ca**

Z Kanady po raz piętnasty

### **Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!**

Od dawna twierdzę, że przy mnie nie wolno narzekać na dzieci. To prawda, że nieraz są okropne, ale nierzadko dają dużo radości. Oto życzenia pewnej Marty na karcie zrobionej własnoręcznie, łącznie z przyklejeniem suszonych ładnych kwiatków: „Z okazji rocznicy Święceń Kapłańskich życzę księdzu dużo zdrowia, łask Bożych, radości i sił w niesieniu codziennego krzyża. W tej intencji ofiaruję moją modlitwę i zbieram dobre uczynki”. Szanowni „lepsi i mądrzejsi” Dorośli, spróbujcie wymyśleć prostsze i bogatsze w treść życzenia!

Pewnego dnia w Ottawie do autobusu wsiadały starsze osoby nie bardzo potrafiąc kierowcy powiedzieć, co chcą. I oto młoda pasażerka dogadała się ich językiem, pomogła wnieść bagaż, a ze szczęścia, że spotkała Włochów, wykupiła im drugi bilet, oni mieli tylko dwa kupony. Bo trzeba wiedzieć, że można zapłacić za bilet monetami o odliczonej wartości (reszty kierowca nie wydaje i nie ma nawet takiej możliwości) albo taniej kupić bilety wcześniej, lecz wtedy wrzuca się dwa albo trzy kuponiki, w zależności od autobusu. A ta Murzynka uczyniła to tylko dlatego, że kiedyś w Rzymie została serdecznie przyjęta przez włoską rodzinę.

W pobliżu Ottawy, po raz pierwszy, widziałem sześć lwów, dwa tygrysy, parę wilków i kilka innych miłych drapieżników. Ale też jeszcze nigdy w Kanadzie nie zmoczyłem obuwia tak bardzo, jak tutaj. Ogród jest założony na terenach pokrytych trawą rosnącą na bardzo mokrych terenach. A dlaczego są ogrody zoologiczne? Bo to jedyne miejsce, gdzie zwierzęta nie muszą obawiać się spotkania z człowiekiem.

Urlop najtańszy, ale źle przygotowany nie daje wiele radości. Nauczyłem się nie ufać osobom godnym zaufania. Polak będący w Kanadzie kilkanaście lat był moim informatorem i dlatego nie znalazłem się w Chicago. Za to za darmowy bilet (prezent parafianina, który zapłacił 21 złotych kanadyjskich i stracił trochę punktów) doleciałem do Winnipegu i mile spędziłem 11 dni wśród Polaków. W Galerii Sztuki zobaczyłem obraz przedstawiający śpiące dziecko, a nad nim matka z twarzą szczęśliwą i pełną troski jednocześnie. Inne obrazy nie wzbudziły mojego entuzjazmu. Przy wejściu na perony z muzealnymi wagonami spotkałem Kanadyjczyka, który pochwalił mi się, że ma zięcia-Polaka. Przewodnik pilnujący sznurków na starym statku w muzeum historycznym Kanady po minucie rozmowy domyślił się, że jestem Polakiem mówiącym po francusku, a w drugiej minucie już rozmawiał z „księdzem”. Byłem w katedrze we francuskiej części miasta. Jest zbudowana nowocześnie, o połowę mniejsza, niż spalona w 1968 roku. Mury frontonu z grobowcami arcybiskupów są konserwowane. Każda poprzednia katedra musiała być coraz większa. Teraz połowa wystarcza. Ławki są wygodne do siedzenia, ale nie mają desek do klęczenia. Widziałem nowe kościoły, które nie mają krzyży. Wnętrze jednego z kościołów przypominało bardziej świątynię pogańską niż kościół katolicki. Widziałem wzgórze, na którym Ojciec Święty odprawiał Mszę Świętą przed 16 laty w pięknym parku, na polanie. Ołtarz papieski, ambonka i inne elementy znajdują się w polskim kościele Świętego Ducha, który właśnie w tym czasie był budowany. Park też był ładny i zaludniony plażowiczami wokół jeziora z fontannami włączanymi przez Polaka, parafianina. Właśnie wracał z dyżurki po włączeniu fontann, kiedy go zobaczyliśmy. A może on nas wcześniej zauważył? Dobry i aktywny w parafii katolik. Miał jednak trudny problem: w niedzielę miała być Msza święta w języku

litewskim, a jego teściowa takiej nie opuści. Jednocześnie był doroczny piknik rodzinny, którego nikt w rodzinie nie opuści. Postanowił teściowej nie informować o Mszy świętej po litewsku. „Ona po polsku też rozumie.”

Widziałem rower bez przerzutki: w muzeum. Widziałem traktor z kołami bez opon i inny, trochę młodszy, z oponami przybitymi gwoździami do kół. Widziałem tańczących Indian. Młodzi chłopcy w takt muzyki piętą podbijali piłeczkę, a z tyłu oczu nie mają, pod tym względem są też podobni do nas. W innym miejscu tegoż samego parku grał na skrzypcach młodzieniec, a młoda Indianka tańczyła. Przypomniały mi się tańce malgaskie, które były wręcz przeciwstawne. O ile na półkuli południowej poruszały się przede wszystkim ręce i górna część tułowia, tancerka z półkuli północnej przez cały czas trzymała ręce sztywno, wzdłuż ciała, wyprostowana, a tylko nogi wykonywały szybkie ruchy. I trudno powiedzieć, który z tych tańców jest ładniejszy. Każdy na swój urok. A poza tym, czy księdzu wypada opisywać tańce?

Indianie weszli na wyższy stopień cywilizacji: narkotyki. Metysi skarżą siostry zakonne, że uczyły religii, zamiast tradycji rodzimych. I tych procesów w Kanadzie jest dużo. Adwokaci dobrze zarabiają.

W Ottawie otrzymaliśmy list od parafianina, który rozchorował się w kościele z powodu „pachnącej” pani. Prosił, aby ogłosić, że są osoby uczulone na zbyt silne perfumy. W biuletynie parafialnym list został wydrukowany. Kiedy mama nie zmusza do mycia, a dorastająca córka ma pieniądze, kupuje perfumy. Tamtej niedzieli ja nie miałem odwagi w kazaniu powiedzieć, że wypada też zadbać o strój, na przykład: aby sukienki nie były zawieszane tylko na sznureczkach, ale z rękawkiem (kilka niedziedzinnych osób wyszłoby z kościoła), aby buty były wyczyszczone... Te uwagi pasowały do mojego kazania, ale o tym powiem w grudniu. Przed kilku miesiącami prosiła mnie pewna pani, abym ministrantom zabronił służenia w adidasach. „Mój syn jest uparty, może posłucha księdza”. Rozmawiałem z chłopcami o strojach. Jej syn powiedział mi, że innych wygodnych butów nie ma. Prawda, że mama kupiła nowe, „kościelne”, ładne, ale go trochę uwierają, a w sklepie nie zdążył tego powiedzieć, bo mamie spieszyło się. Inny z chłopców, milczący w czasie naszej rozmowy, przyniósł zdjęcie z wesela swego kuzyna, aby pokazać, że nawet na takim przyjęciu trzy osoby miały na nogach adidas. W czasie urlopu w adidasach widziałem księdza odprawiającego Mszę Świętą. Ale miał ponad 80 lat, więc w wieku, kiedy już wszystko wypada i wszystko wolno... Spotkałem też prowadzącego śpiew przed Mszą Świętą. To cieszy, że chce śpiewać. Ale dlaczego z nim śpiewać nie można? Kiedyś proszono go, aby śpiewał równo. Odpowiedział: „ludzie ciągną jak flaki z olejem”. On zaś nie daje czasu na oddech, a pod koniec zwrotki sam przeciąga. Twierdzi, że skoro Pan Bóg dał mu głos, to musi go wykorzystać. Mam wątpliwości, czy wykorzystuje także rozum? A może tego daru Pan Bóg mu poskapił? Kiedy dwóch starszych panów siedzących tuż przed konfesjonalem rozmawiało tak głośno, że aż trudno mi było zrozumieć spowiadających się, poinformowałem ich, że we Mszy świętej za nich specjalnie się pomodłę. Podziękowali mi. I dodałem modlitwę o miłosierdzie Boże dla rozmawiających w kościele, aby zrozumieli, że są w domu Boga, w domu modlitwy...

Mamy telewizję kablową i kilkadziesiąt programów. Nieraz trudno znaleźć coś tak interesującego, że mógłbym odpoczywać drzemiąc. Szukając takiego programu obejrzałem zakończenie walki bokserskiej pań. Nawet nie wiedziałem, że taka dyscyplina istnieje. Prały się, jak należało, po pyskach, a na końcowy gong od razu tymi wybitymi pyskami się ucałowały, czyli najpierw prały się po pysku, a na koniec dały sobie pyska. Potrzebne to? Boks nawet męski dla mnie jest nie do pogodzenia z godnością i szacunkiem dla osoby ludzkiej, dlatego bicie drugiego człowieka „zgodne z przepisami” nie nazywam sportem. Właściwszym polskim słowem byłoby mordobicie, ale za to wyrażenie bokserzy obrazili się na pewnego biskupa w Polsce.

Pewnej środy otrzymałem wiadomość, że harcerze z Polski, Łotwy, Litwy, Białorusi i Węgier pragną uczestniczyć we Mszy Świętej w polskim kościele. Odprawił kapelan główny Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej z Polski w asyście diakona z Grodna. Nawet pochwaliłem ich za zachowanie w kościele, pełne godności i modlitwy. Za to po Mszy Świętej poza kościołem

pokazali, jak potrafią zabawić siebie i innych, a nie był to czas zaplanowany na rozrywkę. Właśnie takich lubię!!!

Przed prawie 40 laty chłopcy z piątej klasy w pewnej wiejskiej szkole w Polsce znaleźli krzyże w szafie. Stwierdziwszy, że powinny być w klasie, zawiesili: każdy chłopiec raz uderzał młotkiem w gwóźdź. Klasa szósta i siódma nie chciała być gorszą i zrobiła to samo. Dyżurna nie wykonała polecenia dyrektora, aby zdjąć krzyż, a w czasie przerwy pojechała rowerem, 2 km, do swego ojca. Ten przybył, zrobił awanturę dyrektorowi szkoły. Przez dwa dni dzieci pozostawały w szkole do 4-ej po południu (bez obiadu), ale nie wydały "winnych". W szóstej klasie jedna z uczennic powiedziała: „Ja powiesiłam, ale nie pozwolę, aby krzyż się poniewierał. Zdejmę i zabiorę do domu. Ile mam zapłacić?” - „Takich rzeczy się nie sprzedaje” - odpowiedział dyrektor szkoły. I krzyż znalazł się w jej domu. W Kanadzie w tym roku też znaleźli się dwaj młodzieńcy, którym dano piłę i polecono usunąć krzyż, aby nie raził przybywających gości, zwłaszcza że była zapowiedziana telewizja. Odmówili. Kazano im nakryć krzyż flagą. Wtedy zameldowali osobie ważniejszej od wydającej takie polecenie, że nie wykonali dwóch rozkazów. Otrzymali pochwałę. I słusznie dzieci nazywa się najlepszymi nauczycielami. A prześladowania nie skończyły się w 313 roku, teraz też są sytuacje, w których dokonujemy wyboru: słuchać Boga, czy ludzi? Ostatnio nawet Polacy unikają umieszczania krzyża na pomnikach, a był czas, kiedy walczone o krzyże. Przecież nie ma logicznego wyjaśnienia sensu cierpienia bez krzyża.

Dzieci i młodzież nadal odmawiają Różaniec w intencji o powołania kapłańskie i zakonne. To cieszy. Tym razem przygotowałem trzy zestawy tajemnic, każdy zestaw po 108 karteczek, na których umieściłem bardzo krótki i bardzo dobrze opracowany życiorys jednego ze 108 Błogosławionych Męczenników z ostatniej wojny światowej. Podkreślam bardzo dobre opracowanie, bo uwaga autora nie była zwrócona na zadawane cierpienia i wyrafinowane tortury okupanta, ale na charakter i przeżycia, zwłaszcza w obliczu śmierci, danego człowieka-męczennika. Jestem przekonany, że ci sami ludzie byliby ogłoszeni Błogosławionymi nawet wówczas, gdyby nie zostali zabici czy doprowadzeni do śmierci celowym działaniem (np. „kapielą” w styczniu bez możliwości wysuszenia ubrania-pasiaków). W naszej parafii żyje jeszcze wiele osób, która przeszły Syberię, Monte Cassino czy Powstanie Warszawskie - i niektórzy z nich nadal pracują dla Kościoła i Polonii. Nieliczni uważają, że cierpieli dla Ojczyzny, więc teraz „wszystko im się należy”

Na początku września parafia urządziła piknik poza miastem, na świeżym powietrzu. Była Msza Święta, a potem wiele zabaw dla starszych, młodszych i średnich. Były gorące przysmaki i zimne napoje. Był obfity obiad dla księży w domu właścicielki posiadłości. Była muzyka, tańce, piłka (na bramce stał O. Proboszcz, widziałem), rozmowy... Pomysłowe zabawy były dziełem Siostry Danieli, która wraz z katechetką, panią Wiesławą, zajęła dzieci tak bardzo, że nie miały czasu na jedzenie. Były nagrody, ale cukierków jeszcze zostało na inne okazje. Ale też byli parafianie, którzy w tym samym czasie uczestniczyli we Mszy Świętej w kościele, bo nie wszyscy mogą i nie wszyscy chcą się bawić. Dla mnie był to znak, że jednak nie powinno się odwoływać Mszy Świętej w kościele nawet wtedy, gdy jest odprawiana w innym miejscu.

W dniu 30 września zajechaliśmy do największego w świecie Sanktuarium Świętej Anny w Beaupré. Obejrzelismy „Cykloramę”, czyli sceny ze Starego i Nowego Testamentu w ogromnym budynku. Stoi się na platformie w samym środku. Byłem tu już przed rokiem i mnie się wydawało, że budynek ma większą powierzchnię wewnątrz, niż na zewnątrz. Odpowiednia perspektywa, malowidła przestrzenne, figury, cienie i półcienie oszukują patrzących. Potem wstąpiłem do Muzeum Świętej Anny, którego przed rokiem jeszcze nie było. Cała sala ślicznych stajenek. Na dwóch piętrach obrazy i rzeźby związane z życiem Świętej Anny gdzie indziej nie spotykane. I nader miła atmosfera wytworzona przez personel.

Na Mszy Świętej pięćdziesiątka Polaków usiadła w pierwszych ławkach niemal znikając w ogromnej pięcionawowej Bazylice (miejsc siedzących prawie 2 tysiące). Do Komunii Świętej przystąpiło dwukrotnie więcej osób, niż przyjechało w naszym autokarze. Po Mszy Świętej

odprawiliśmy Drogę Krzyżową, a że robiliśmy to bez pośpiechu, następna grupa „francuska” dogoniła nas i pod koniec ja przyspieszyłem modlitwę skracając ciszę przeznaczoną na rozmyślanie przy każdej stacji. Tutaj spędziliśmy ponad 4 godziny i wyruszyliśmy do Przylądka Matki Bożej.

Po dwóch godzinach jazdy zajechaliśmy przed kościół o bardzo dziwnych kształtach. Sześcioboczna świątynia nawiązuje stylem do Bazyliki Zwiastowania w Nazarecie. Wewnątrz 1660 miejsc siedzących. Oblaci opiekują się tym Sanktuarium Maryjnym, największym w Kanadzie, od roku 1902. Po kolacji dostałem klucz do domu i pokazano mi lodówkę z napojami i kredens, gdybym był głodny poza posiłkami. Byłem u Oblatów, czyli u siebie. Zaraz poszedłem przed mały kościół, z którego wychodziła młodzież. Rozmawiałem z porządnymi chłopakami przez 20 minut. Wieczorna procesja ze świecami zrobiła na wszystkich wrażenie, ale chyba największe na mnie, ponieważ ja nie wiedziałem, że będę miał coś do mówienia, do mikrofonu powiedziałem po polsku: „co mam robić?” – kanadyjski ksiądz tego nie rozumiał. Odmówiłem więc jedną tajemnicę Różańca. Przy następnych wejściach już było lepiej. Procesję zakończyliśmy w małym kościele, który jest Sanktuarium z figurą Matki Bożej ukoronowaną w 1904 roku koronami papieskimi (Św. Pius X). Na figurze Matka Boże ma oczy zamknięte. W 1902 roku trzy osoby ujrzały, jak Matka Boże oczy otworzyła patrząc na nich. Jest to najstarszy, w całości zachowany, kościół w Kanadzie, wybudowany w latach 1716-1720.

Tam też miał miejsce cud. Potrzeba było przewieźć kamienie z drugiej strony rzeki Świętego Wawrzyńca. Po wielu różańcach odmówionych przez parafian, w dniu 16 marca 1879 roku, podczas łagodnej zimy, utworzył się most z lodu i przez tydzień można było przewozić kamienie potrzebne do budowy kościoła. Most od razu nazwano „rózańcowym”, bo przez różaniec wyproszony.

W niedzielę odprawiłem Mszę Świętą w Bazylice. Przez dwie godziny rozmawiałem po polsku i francusku z pielgrzymami i dlatego nie obejrzałem największego w Kanadzie Sanktuarium Matki Bożej. Obiad zjadłem u Oblatów z drugiego domu, zaproszony przez najmłodszego – 72 lata. Rozmawiałem z innymi, wypytujacymi mnie o wszystkim, także o Polskę, Madagaskar i Ottawę. Był tam misjonarz pracujący u Eskimosów, uczulony na mękę, po powrocie przez wiele lat nie mógł odprawiać Mszy Świętej, a Komunię Św. przyjmował tylko pod postacią wina. Inny założył trzy zakony, przy stole mówił bardzo mało, ale mając ponad 90 lat nie potrzebował pomocy. Niektórym trzeba było pomagać, chociażby w nakładaniu jedzenia.

Po obiedzie była Droga Krzyżowa, cząstka Różańca i dwugodzinny przejazd do Mantrealu. W Sanktuarium Świętego Józefa spędziliśmy godzinę, widząc wiele, ale na modlitwę czasu nie było. Niektórzy nie byli tu w czerwcu, więc trzeba było im pokazać ogromny zespół (kaplica ma ławki dla jednego tysiąca siedzących, Bazylika 3 tysiące i 10 tysięcy miejsc stojących, w muzeum 200 szopek z całego świata, bardzo interesujące rzeźby Drogi Krzyżowej w ogrodzie. Budowniczym był błogosławiony Andrzej, brat zakonny, analfabeta! Listy dyktował.

Do Ottawy powróciliśmy przed godziną ósmą wieczorem, nawet nie zmęczeni, ale radośni. Jeszcze w autobusie planowaliśmy następną pielgrzymkę do miejsca, gdzie przechowuje się relikwie siedmiu pierwszych męczenników, misjonarzy Kanady, Jezuitów, z XVII wieku. Do tego Sanktuarium w Midland co roku jest organizowana tygodniowa piesza pielgrzymka z Toronto i nasi parafianie idą, niektórzy dojeżdżają autokarem lub swoimi samochodami na niedzielę najbliższą 15 sierpnia. Mnie tam jeszcze nie było.

Niektórzy posądzają mnie, że i ja zachorowałem na komputer. Ponieważ takie stwierdzenie znalazłem w dwóch listach, odpowiadam w liście wspólnym. To całkowita prawda i jednocześnie całkowita nieprawda. Przynajmniej ja nie uważam się za niewolnika komputera. Nie chcę korzystać z internetu. Natomiast przyjmuję listy pocztą internetową, dlatego w nagłówku listu podaję adres. Sam nie wysyłam, wolę tradycyjnie. Mój komputer rzeczywiście pracuje przez 2-6 godzin dziennie, gdyż przygotowuję teksty do Mszy Świętej i najrozmaitsze listy dla dzieci. Moje pliki w liczbie 3.013 mają ok. 146 MB, to bardzo dużo, chociaż niektóre skatalogowałem

dwukrotnie, łatwiej znaleźć. Obecnie przygotowuję też życiorysy Patronów dla tych, którzy mnie o to proszą. Bez komputera pisałbym wszystko na maszynie. I robiłbym to samo. Oceńcie sami, czy to już jest uzależnienie, czy jeszcze uzależnieniem nie jest? Mam przynajmniej 250 krótkich życiorysów świętych i błogosławionych, kopie listów wysyłanych do Was, ciekawsze zdania z Waszych listów, szkice wszystkich kazań wygłoszonych w Kanadzie, opowiadania „dla dzieci”...

Kiedyś wysypałem okruchy z pudełka po ciasteczkach na parapet za oknem. Teraz często wróbelki ćwierkają mi o wschodzie słońca. Niestety, nie znam ich języka i dlatego nie wiem, czy chcą mnie obudzić, czy sprawić mi przyjemność, czy proszą o pomoc. Na razie śniegu nie ma i dlatego u mnie nic nie znajdują. Pomimo tego śpiewają. Raz nawet zawitała za okno wiewiórka i z odległości 40 cm. przez szybę mogłem dokładnie obejrzeć jej pazurki, które pomogły jej wejść i zejść pionowo po murze.

*Z serdecznym pozdrowieniem  
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej  
O. Jan Sadowski, OMI*

\* \* \* \* \*

W czerwcu dzieci w polskiej szkole odpowiadały słowem i rysunkami na pytanie, co powiedział(a)bym Panu Jezusowi, gdybym spotkała Go na ulicy. Przez trzy tygodnie parafianie mogli oglądać wszystkie prace w sali parafialnej, a ja zrobiłem małą książeczkę, wydrukowaną na moim komputerze, w liczbie 350 egzemplarzy, w której umieściłem mój wstęp i komentarz na końcu oraz wszystkie wypowiedzi dzieci, a także niektóre rysunki. Oto według mnie najładniejsze odpowiedzi.

Nie wiem, co ja chcę powiedzieć. Bardzo się cieszę, że Ciebie widzę i że z Tobą rozmawiam. Muszę podziękować za wszystko, co mi dałeś. Dziękuję: za rodzinę, za śliczne życie, że mogę rozmawiać, dziękuję za talent tańca w balecie. Proszę Cię, Boże, żebym mogła pomagać więcej w domu, pomagać mamie i tacie, wszystkim w życiu. Proszę, żebym mogła żyć długo i spokojnie, żebym mogła mieć dobre życie. Dziękuję za wszystko! Kocham Cię, Boże! Ale muszę też zadać Ci kilka pytań.

Dlaczego: - musimy umierać? - ludzie się zabijają? - ludzie muszą cierpieć? - są ludzie bezdomni?

Panie Jezu, czy ja pójdę do nieba? Spytałem Jezusa, a On mi odpowie: „Musisz pokazać, że jesteś dobry za świecie, a wtedy możesz iść do nieba”. O to chciałbym spytać Pana Jezusa.

Kiedy bym Ciebie zobaczyła, to bym chciała Ci zadać milion pytań. Na przykład: „Czy Ty naprawdę masz tyle lat, co świat? Jak stworzyłeś świat, to prawie niemożliwe? Jak może być cały wszechświat bez końca?”

Ale przecież spotykam Go codziennie w innych ludziach. Gdy pomogę innemu człowiekowi, to tak, jakbym pomogła Jezusowi. Przecież sam Chrystus powiedział: „Co uczyniliście jednemu z tych braci najmniejszych, Mnieście uczynili”.

Jakbym spotkał Jezusa na ulicy, zaprosiłbym Go do naszego kościoła na Mszę Świętą i pokazałbym Mu nasz kościół. Prosiłbym Go, żeby odprawił Mszę Świętą. Prosiłbym Go o zdrowie dla całego świata i o pokój na świecie.

To zależy od tego, czy bym Go rozpoznał. Jeśli bym Go rozpoznał, to i tak przeszedłbym koło Niego obojętnie udając, że Go nie widzę.

Podczas osobistego spotkania z Jezusem na ulicy byłabym w szoku i nie powiedziałabym nic, gdyż On i tak wie, co ja mam na myśli.

*I dużo innych, pięknych odpowiedzi*